



Mieczysław Kurek

część II z II

Sygnatura notacji: **N1178**

Data urodzenia: **17.11.1928 r.**

Data nagrania: **30.05.2017 r.**

Miejsce nagrania: **dom letniskowy świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **część I: 64 min, część II: 69 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[POCZĄTEK NAGRANIA 00:00:00]

Mieczysław Kurek: Każdy na nas patrzy, że jacyś tacy w tych ubraniach takich nietypowych, te paski. Podchodzi, opuszcza, ale kolejarz taki idzie, tylko kolejarze, [pytamy]: „Gdzie tu jest ulica Skiborska?”, a on, tak trochę zaciągając, mówi: „Skiborskiej to tu nie ma, ale Skibińska jest”. Ja mówię: „O, o, o”. I tłumaczy nam, no i myśmy tam poszli - ale ja nie znam numeru, nie pamiętam, ale jest nas czterech. „Zaczynamy - mówię - wy dwaj po prawej, my dwaj po lewej i będziemy w każdym się pytać, czy tu mieszka Kozak, Kozak się nazywa. Kozak Felek”. Proszę pana, znów miałem szczęście. Gdzieś w którymś tam koło numeru 8, wchodzę na podwórko, dziecko w takiej piaskownicy, czy to piaskownica, nie piaskownica, i ta opiekunka przy tym dziecku. Ja się pytam: „Czy może pani wie - a już trochę zaciągałem tym językiem rosyjskim - czy tu gdzieś mieszka Kozak?”, a ona: „A o co chodzi?”. Ja mówię: „No, jestem kuzynek, to chcę [się z nim spotkać]”. - „Ano mieszka tu, na pierwszym piętrze, ale nikogo nie ma. To jest ich synek, Romcio”. Później był w Puławach dyrektorem, on zmarł. Ale mówi: „On jest [w pracy] - jak ona to powiedziała, pocztylionem, w wagonie pocztowym, pocztę rozwozi - on będzie gdzieś może za dwie godziny”. Siedliśmy i czekamy, w zasadzie siedliśmy i śpimy. Ona [nas] budzi: „Przychodzi wujek”, ja mówię: „Ja jestem Mieczysław Kurek”. Patrzy. „No, do Kurka to ty jesteś podobny, ale Mieczysław Kurek, to oni wszyscy zginęli”. Ja mówię: „Gdzie zginęli?”. - „No, w Syberii”. Ja mówię: „Ja jestem Mieczysław Kurek” i rzucił się na szyję, nic nie mówi. Ja tak pomyślałem sobie: coś się stało. A ten Jurek Grzywacz, on taki był rozsądny: „Proszę pana, to jest prawda”. „No to wchodźcie - mówi - ciotka będzie gdzieś tam po obiedzie. Pójdziemy ją spotkać”. Dał nam tam herbatę, coś tam do picia, jedzenie - taki dzban i chleba położył, duży taki dzban smalcu. Myśmy byli niegrzeczni to wszystko zjedli, i ten chleb i ten smalec, bo przyszedł, zapytał: „Gdzie ten smalec?”, ja mówię: „No, zjedliśmy”. Ale później spotkanie z ciotką, też siadłem na ławce pamiętam, nad tą rzeczką w Lublinie, taka smródka płynie. Ciotka podobna, rodzina Kurków podobna była. Siadła z boku, wujek

też na skraju ławki. Ciotka siadła i on do ciotki mówi: „Słuchaj, ty tego chłopca nie poznajesz?”. A ja nic. On do niej mówił, a tak sepleniał trochę, mówi: „Wiesz, to Miecio”, a ona: „Pamiętam. To nieprawda”. Tak. Poczęstowała nieraz jedzeniem, oni pojechali dwaj do Wrocławia, drugi tam później znalazł się w Częstochowie. Ten Dziadczyk chyba po roku zmarł i się z nim nawet nie miałem okazji spotkać. Proszę pana, później [jechałem] przez Siedlce, wiedziałem, gdzie jest mój brat, młodszy ten, że jest u strony wujka ze strony matki, to jak raz był odpust, tam na wsi - zajeżdżam na tę wieś, oni są na odpuscie. Szybka, okno było otwarte, przez to okno wszedłem, tam zasnąłem. Obudzili [mnie], tak, wie pan, już skracam to. Brat cały czas był u rodziny matki, ja byłem u rodziny dziadków. Matka wróciła w czterdziestym szóstym roku, była właśnie u rodziny swojej tam ze strony z braćmi. Ten najlepszy jej brat lubił sobie wypić, ale dobry człowiek był. Ona u niego była, a ja byłem u tych, u strony ojca. Tam było dużo ludzi. Zacząłem chodzić do szkoły w Drohiczyńcu, skończyłem tę szkołę, gimnazjum, zdałem maturę, pojechałem do Warszawy, egzamin, SGH. Koledzy pojechali dwaj na politechnikę zamiast dalej. Obaj żyją.

Rafał Pękała: Żeby pan opowiedział, jak się spotkaliście z siostrą i z mamą. Jakie były losy?

Mieczysław Kurek: Tak, proszę pana. To był czterdziesty szósty rok. Siostra wróciła oddzielnie, matka oddzielnie, bo siostra wróciła z domu dziecka, brat po nią pojechał do Wrocławia i przywiózł tu, do dziadków, i ja się z nią spotkałem u dziadków. Ucałowaliśmy się, popłakaliśmy się. A mama przyjechała od razu do rodziny tam ze strony swojej matki, a wywieziona była ze strony mojego ojca, bo tutaj oni mieli dobrze - mieli cztery pokoje, dwadzieścia pięć hektarów ziemi. Dobrze im się żyło, no ale później widocznie... Nie znam już tych szczegółów, jak to było. Nie przyjęli już matki, brat już był cały czas starszy w wojsku. Matka została tam w biedzie, ale dobry człowiek był, zawsze konia jej dał, jak chciała pojechać gdzieś do lekarza, bo miała płuca zajęte i zmarła zresztą na gruźlicę albo na raka, nie wiem. Byłem przy tym, byłem. Proszę pana, ledwo mówiła. Powiedziała tak: „Wróciliście. To dobrze. Służcie ludziom, Bogu. Pamiętajcie o biednych. Nie wolno nikogo skrzywdzić”. Umarła. Czterdzieści cztery lata. Ojciec też czterdzieści cztery lata. Za co? Co komu kto zrobił? Zbrodnicze zostały. I, proszę pana, później skończyłem szkołę średnią. Jak pan wie, pojechałem do Warszawy na studia zdawać. Zdałem na SGH - nie wiedziałem, czy zdałem, ale przyjechałem do Sytek, to było lato. Wzywają do RKU, do Bielska Podlaskiego na komisję. Komisja [orzekła]: zdrowy, od razu skierowanie do Szkolnej Kompanii Oficerów Rezerwy, do Koźła. To brali wówczas tylko ze średnim wykształceniem, bo wie pan, mało kto był po średnim wykształceniu wówczas, po wojnie, a o studiach wyższych to w ogóle nie ma mowy. Po skończeniu ten mnie... tej szkolnej kompani to mnie zakwalifikowali... to są Koree, to są te wojny, w każdym garnizonie było wojsko, w każdym powiecie prawie wojsko, gdzie las to wojsko, no i mnie zostawili na zawodowego. Skierowali do Ełku, tam rok, po Ełku Rembertów - tam dwa lata. Po Rembertowie Skierniewice, tam pięć lat. Tam poznałem swoją żonę, ożeniłem się. Nie miałem mieszkania, nie mam nic, tylko to, co tę pensję. Były redukcje sił zbrojnych, mogłem pójść do cywila, pięćdziesiąty czwarty-trzeci rok. Były trzy redukcje sił zbrojnych, ale proszę pana, przyszedł dowódca pułku: „Dam ci mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią”, a byłem żonaty. Ja mówię: „Boże, dwa pokoje z kuchnią, tu, w Skierniewicach”. Pytam żony, dzwonię do brata. „Człowieku, to jest jedyna okazja”. Urodził się syn i tak zostałem. Później wzywają mnie do Warszawy, do Departamentu Kadry, proponują wykładowcę w Studium Wojskowym Politechniki Warszawskiej. Ja mówię: „Zgadza się, ale jak z mieszkaniem?”. „No, dostaniecie mieszkanie”. Byłem już kapitanem. Studium Politechniki Warszawskiej, na Koszykowej to studium było. Pięćdziesiąty piąty, szósty, siódmy, ósmy - pięć lat byłem wykładowcą w tym studium. Czasami mam przyjemność w Warszawie, jak

ktos podejdzie: „Poznaję mnie pan? Wojsko. Panie, pan był naszym wykładowcą, inżynierem”. Teraz w Warszawie, koło domu. „Panie, pan nikogo nie gnębił. Ten egzamin pan puszczał zawsze, na komisję pan nikogo nie wysyłał”. Ja miałem Wydział Łączności Politechniki Warszawskiej. I tak, proszę pana, pięć lat później znów trochę szczęścia mi już dopisało - poznałem szefów, generałów, sybiraków, niepopularnych teraz: Florian Siwicki, szef sztabu, sybirak, syn przedwojennego sierżanta; Zygmunt Zieliński, generał, żyje - zabiorą mu teraz część emerytury, bo był członkiem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, ten Zieliński, i że ja byłem sybirakiem i oni, to nie pozwolili mną szargać. A wie pan, w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych trudno było oficerowi, który był synem kułaka czy jakiegoś tam inżyniera wybić się z ram chłopów, robotników - wiecie, rozumiecie. Dla mnie to było... I ci, taki Zieliński, dzięki Zielińskiemu żyję jeszcze, dziewięćdziesiąt dwa lata. Utrzymałem się do dziewięćdziesiątego roku, w stopniu pułkownika poszedłem. Proszę pana, mam tę satysfakcję, mogę spokojnie odejść. Spokojnie. Nikt, kogo spotkam, nie powie, że nie byłem Polakiem. Ja cały czas byłem Polakiem, a że teraz mówią: a komuch, a z takich - a niech sobie mówią. Psy szczekają, karawana jedzie dalej. Byłem, jestem i takim zostanę.

Rafał Pękała: Mówił pan też, że był pan na misji w Wietnamie.

Mieczysław Kurek: Tak.

Rafał Pękała: Niech pan opowie parę słów, jak to się stało, że pana tam wysłano?

Mieczysław Kurek: Proszę pana, to była Międzynarodowa Komisja Kontroli i Nadzoru, jak ten rozejm był w Wietnamie - tam byli przedstawiciele Kanady, Węgier, Indonezji i my. Były grupy, proszę pana, to była ironia komisji. Przykład podam taki: do szkoły wietnamskiej, gdzie uczyły się dzieci oficerów południowowietnamskich - tej elity południowowietnamskiej, nie komunistycznej - rzucone zostały granaty, a te dzieci jak tam się uczyły, to nie na ławkach, tak siedziały na ziemi i tam na tablicy. Ja tam później byłem. Rzucili granaty, no i komisja musiała pojechać, i między innymi ja jako członek tej komisji, no i później sprawozdanie. A moim szefem w Wietnamie był generał Czesław Dęga, były attaché z Anglii, artylerzysta. Ja napisałem, że części tych granatów, tego zapalnika świadczą, że to jest produkcji radzieckiej. Napisałem prawdę. Wzywa mnie ambasador Fijałkowski, generał siedzi obok i mówi: „Towarzyszu pułkowniku, czy wyście zwariowali?”, ja mówię: „Nie - mówię - mimo że tropik, ale nie zwariowałem”. „To co, chcecie lecieć do kraju? Aeroflot czeka i dyscyplinarnie z wojska wylecieć?”. Ja mówię: „Nie”. „No to zmieńcie to, coście napisali”. Tak to było. Tak było. Bo Kanadyjczycy pisali prawdę. Kłamstwo, fałsz, obłuda. Tak było.

Rafał Pękała: Jak długo był pan w tej komisji? Ile trwała tamta misja?

Mieczysław Kurek: Rok, niecały rok. Panie, a jak nam wierzyli towarzysze radzieccy, to też taki przykład: międzyładowanie jest w Moskwie. Panie, oddaje się paszporty, oni na pewno sobie tam robią wszystkie te, liczą to, spisują, do tej sali wyczekiwać, bo po paru godzinach wzywają, oddają. Można wsiadać do samolotu. Rzekomo przyjaciele i tak dalej. Ktoś powiedział: Napliwiał. Tak się, proszę pana, przeżyło. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Nic.

Rafał Pękała: Panie Mieczysławie, czy jeszcze pan mógłby nam opowiedzieć parę słów o swojej mamie? Bo opowiedział pan o tacie. O pana mamie: skąd ona pochodziła, jak się rodzice spotkali?

Mieczysław Kurek: Mama pochodziła znad Buga, Tonkiele wieś. Żona może powiedzieć. Ledwo umiała pisać. No przepraszam, złoty człowiek, złoty. Życie za nas oddała, rozumie pan? Za nas, ona. Ledwo pisała. Jak było, wie pan, tam z tą rodziną, jej ojciec Aleksander za cara w tych Tonkielach, tu, tu, w Warszawie, znaczy, wie pan, za Sokołowem, był wójtą czy... no nie powiem panu, jakąś tam funkcję za cara miał. Jak weszli Polacy, legioniści, to jakieś było tam zastrzeżenie do niego i mój dziadek ze strony ojca, a to już była inna rodzina, to już taki był cwaniak, bo już potrafił... to już taki szlachcic na zagrodzie, w każdym razie jeden jego syn był księdzem, jeden oficerem i jeden prawnikiem. Ojciec był... w chłopskie, ten też miał rolnictwa i piąty, najmłodszy, to jeszcze nic nie miał, i trzy córki. To był taki, i on prawdopodobnie, jak legioniści szli, to prawdopodobnie że był już w jakichś władzach senatorem czy kimś i rzekomo brał udział w jakichś wyrokach. Tak słyszałem, czy to prawda - nie wiem. Że też brał udział w tym, że ten ojciec mamy został przez legionistów stracony, ale czy to prawda...

Rafał Pękała: Nie wiadomo?

Mieczysław Kurek: Nie wiem. W każdym razie stamtąd babcia, matka, też wspaniały [człowiek], sto lat miała, też na Syberii była. Sto lat miała, jak umarła tu, w Polsce, złamała nogę i już się nie zrosło. Przeniosła się do wsi takiej Sparczewo, w tej Sparczewie dokonała żywota. Mieli tam, ten syn, ten Witek, dobry człowiek, lubił wypić sobie. Dobry człowiek, bardzo dobry. Miał chyba dwadzieścia hektarów ziemi.

Rafał Pękała: A pana mama, w którym roku zmarła?

Mieczysław Kurek: W pięćdziesiątym drugim zmarła, 30 stycznia.

Rafał Pękała: I Sybir przyczynił się? Syberia przyczyniła się do braku zdrowia?

Mieczysław Kurek: Tak, na to, tak, tylko Syberia, tak. Ona już tam zachorowała, zresztą mówiła, jak przyjeżdżałem do niej tutaj, do Sparczewa. Później ten wujek opowiadał, że po ścianach chodziła, wzywała nas.

Rafał Pękała: Mówił pan, że na Syberię pojechała cała pana rodzina plus jeszcze babcie...

Mieczysław Kurek: Brat nie pojechał jeden.

Rafał Pękała: Brat nie, jeden nie, który został u rodziny ojca. Czy wszyscy wrócili do Polski?

Mieczysław Kurek: Proszę pana, dobre pytanie. Dziadek tam pojechał ciężko chory na serce, ciężko chory: tutaj brał jakieś dietetyczne [posiłki], pamiętam ten chleb razowy z czosnkiem, mleko jakieś tam. Ciężko chorował. Przeżył Syberię, przyjechał tutaj - ja nie byłem przy tym, ale później byłem na pogrzebie - przyprowadzili go pod rękę, popatrzył na swoje gumno, po gumnie, po podwórku. „Połóżcie mnie” - położył się i zmarł. W tym samym dniu. No, a reszta to poumierła później. Proszę pana, że ja żyję i brat jeszcze starszy żyje, ale on to już nie. Ja jeszcze trochę myślę, trochę pamiętam, ale też już trzeba pomyśleć, jak tam jest, co tam jest. Czy coś jest. Często staram się rozmawiać, ale ja w jedną stronę tylko mówię. Nikt mi nie odpowiada. Może tak ma być, nie wiem.

Rafał Pękała: Mówił pan, że w kołchozie musieliście pracować, w kołchozie pracowaliście. Jaka to była praca?

Mieczysław Kurek: Proszę pana...

Rafał Pękała: Czy wszyscy i czy...

Mieczysław Kurek:...to nie tylko w kołchozie. Mężczyźni ci, tacy jak brat, to brat pracował, był leSORUBEM - leSORUB to jest drwal. [Był] leSORUBEM, a tak to jeździł tan, czy orał, czy coś zbierał, trawę, sianokosy, to takie [były zajęcia], bo te konie to ledwo żyły, bo tam wszędzie, gdzie pan się pojawił w czasie wojny, czy na stacji, czy w kołchozie, wsiadł na front, wsiadł dla победы. Stalin albo Lenin. To był obłęd, to był obłęd. Tak że wie pan, prawda jest taka. Nie będę o tym mówił, bo już nie chcę w politykę wracać. On by ich w tury w posadził. Oni wierzyli w Stalina wszyscy, że to tylko władza, że to NKWD - oni wierzyli, żeby Stalin wiedział, toby ich uratował, ci ludzie. Z całą odpowiedzialnością panu mówię, z tymi, co się spotykałem. Ba, niech pan pojedzie teraz tam - to samo jest.

Rafał Pękała: A jak się...

Mieczysław Kurek: Ja jestem ostrożny w ocenie, ale ja panu tak otwarcie mówię. Iwanow prywatnie to jest niezły człowiek, ale postaw go na stanowisko, to nie ten Iwanow, to sukinsyn będzie. Taka jest prawda. Zupełnie inny człowiek. Prości ci ludzie, to są dobrzy ludzie - ja mówię z tymi, co ja tam byłem na Syberii, no, nota bene oni wszyscy są potomkami też zsyłki. Też system był. Proszę pana, nie powiedziałem jeszcze panu o komarach, o tych meszkach. To jest, panie, coś strasznego. Proszę pana, jak jest upał, to weszła, jak jest wilgotno, nie ma słońca, to miliardy, panie. Jak pan nie ma siatki, czy tej dziegiowej - nie ma życia. U nich tam to jest straszne. To jest straszne.

Rafał Pękała: A jak sobie radziliście z tymi meszkami? Jakoś trzeba było sobie poradzić.

Mieczysław Kurek: No, trzeba było poradzić. Proszę pana, w kołchozie jest tak - teraz już rozmawiamy tak - ci kołchoźnicy, staruszkowie, to staruszkowie byli, co już na froncie nie dawali [rady], do mnie mówią tak: Mitia - ja Mieczysław - [niezrozumiałe 00:29:07] ciężko pracuje. Pridi siewodnia, kak budiet tiem, jak będzie ciemno. Dam ci główkę kapusty - bo w kołchozie kapusta tam rodziła się, zakopywali jak u nas ziemniaki przykładowo, przysypywali i całą zimę i wyciągali zimą. Można było jeść i na surowo, jadtęm na surowo. Ja ci dam adnu gołowku ili dwie, bo ja napiszu - napiszę do przewodniczącego kołchozu, że ktoś tu chciał ukraść, że ktoś tu był, a ja strzeliłem. No nie popał. Ten przykład panu daję. On się nazywał, ten dziadek, Pietrow, pamiętam. Taki, siwą bródkę taką miał.

Rafał Pękała: I pomagał?

Mieczysław Kurek: Głuchy był, taki jak ja.

Rafał Pękała: Pomagał Polakom, tak? Bo ci zwykli Rosjanie pomagali Polakom, tak?

Mieczysław Kurek: Dobrzy byli ludzie, Rosjanie dobrzy. Ta Litwinka, wie pan, ona była jakaś, tak zahaczyłem

tę Litwinkę jakąś inną kobietę i nie wiem. Bogata była. Proszę pana, był taki moment, ona miała taką patere, mówili, że to platerowa, i ona do mnie mówi, ona znała taki kaleczony język polski. Mówi, że ona to da, żebym jej przyniósł jedzenie. Idę do mamy, mówię: „Mamo, mamusiu – mamusiu nazywałem - mamusiu, mogę wziąć, żeby coś [dać]?”. - „No a co ty jej dasz/? Przecież my nie mamy”. „Pójdę do Pietrowa, może on da”. Poszedłem do tego Pietrowa i mówię, że ta Litwinka nie ma co [jeść], a dwoje dzieci ma, tak ładnie ubrane. „Dobrze”. To była patera platynowa się okazuje, ten Pietrow za trzy główki kapusty wziął i jeszcze ja dostałem jedną główkę kapusty. Teraz bym to miał, ho! Ale kto to wiedział? Człowiek myślał o chlebie, żebym się najadł, jak ja wrócę do kraju. Ja teraz nie pozwolę kromki wyrzucić, żona może powiedzieć. Nikt. Coś nie dojemy, tu przynoszę ptakom. Sikorek, mamy tu dużo tego. Wyprowadziły się. Nie zmarnuję nic.

Rafał Pękała: Pan pracował czy nie, czy jeszcze jakąś inną pracę pan wykonywał w kołchozie?

Mieczysław Kurek: W kołchozie?

Rafał Pękała: Tak.

To znaczy czasami, wie pan, jeździłem koniem, lebiódką, takie drobne rzeczy przewoziłem i jak była jakaś słoma czy siano do wożenia, czy tego, takie co mogłem zrobić, bo tam o ile chodzi w lesie, w tajdze, to było za ciężko. Tam nie było jakichś maszyn elektrycznych czy innych, czy tego, to tam wszystko ręcznie, piłowali to we dwóch, później spławiali to. To jest ciężka robota, coś straszego. Wie pan, jeszcze jedno: rzeka, ryby. Zima, lato. Można złowić rybę, trzeba mieć pozwolenie od przedstawiciela kołchozu, to on w zasadzie dawał zgodę. A wie pan, ta rzeka Parabiel miała ryby, jak oni je nazywali? Jorsz. To jest taka ryba, u nas to się chyba nazywa, nie wiem, jazgarz. Sama ostra sieć taka, tylko nadawała się na uchę. Zupa jest taka, ucha, to tylko to można było [ugotować], a to ile można było tego [zjeść]? No ale się zawsze wydłubywało. Gorzkie to było często, ale to to też taki kołchozik to nie bardzo, ale to trudno było złapać, a jak? Żeby haczyk dostać, to trzeba było jechać do Parabieli, a w Parabieli to też tam bez błatu, bez znajomości nie załatwisz. Proszę pana, wóz do przewożenia. Pan wie, że tam może żelaza było dwa kilo, a to wszystko drewniane i jechać? Osie nawet drewniane, smarowane dziegciem. Koń ciągnął. Takie były wozy, tylko obręcze tam takie były. Oj, panie.

Rafał Pękała: Mówił pan, że był tam jeden enkawudzista w kołchozie, i co on robił, jakie on miał zadanie?

Mieczysław Kurek: Na ten teren był jeden.

Rafał Pękała: Tak. Co on robił, jakie on miał zadanie?

Mieczysław Kurek: Jeden, jeden. Proszę pana, jeszcze zapomniałem powiedzieć. Bardzo ważne, no widzi pan? Po jakimś czasie, ale w tym samym roku, w czterdziestym pierwszym, mamę namawiali, żeby przyjęła obywatelstwo radzieckie. Odmówiła, a wiem o tym, bo rozmawiała przy mnie z tym bratem starszym i do niego mówiła, i wiem o tym, bo przez trzy noce siedziała w zamkniętej budzie takiej, i on do niej rano przychodził, i pytał: Pradumala? - czy już przemyślała. Mówi: „Nie, nie”. Trzy, trzy doby tam [trzymali ją]. Co prawda tam pozwolono zanieść jedzenie dwa

razy dziennie, żeby obywatelstwo. Jakby przyjęła ona obywatelstwo, matka nasza, automatycznie my stalibyśmy się tymi, obywatelami [Związku Radzieckiego]. Nie przyjęła. To jest, tak było. A nie tylko ja, to i innych też przesłuchiwali. Mówię o Pristanskoje. Ale też...

Rafał Pękała: Bo gdyby przyjęła toby nigdy nie wyjechała, nie mogłaby wyjechać.

Mieczysław Kurek: Nie puściliby.

Rafał Pękała: Nie puściliby.

Mieczysław Kurek: Nasz grażdanin...

Rafał Pękała: Nie może wyjechać.

Mieczysław Kurek: Nie puściliby. Trzeba znać ten system, zbrodniczy system.

Rafał Pękała: A jak pan już był w tym domu dziecka, to czy też pan tam pracował? Czy nie?

Mieczysław Kurek: W domu dziecka? Proszę pana, w domu dziecka ta Tasia Czuwakowa zatrudniła mnie, żeby tam robić porządek na jednej sali z siostrą razem i jeździć po chleb do piekarni, po te kirpichy, po te cegły, bo to u nich tak nazywali. I, proszę pana, dzięki tym kirpichom ona nam, mnie i Lusi, szkoda, że nie wziąłem tego zdjęcia, ona napisała tak: Na dobruju i dołguju pamjat' Mjetaku i Lusi Tasia Chuvakova i jest jej zdjęcie. Tyle lat miała co moja mama. To ona, jak ten chleb wyjmowaliśmy, tam nie wolno było ukraść, byśmy dzieci okradali, ale zostawały te okrucy różne z chleba, to ona: Wozmi, wozmi. Czasami tyle się wzięło tych okruców, pół dałem siostrze, sam miałem [drugą połowę]. To Tasia Czuwakowa, dzięki temu dobrze wyglądaliśmy. Czasami działem Dziadczykowi, bo taki jakiś był chorowity. Te okrucy bardzo dobre były, taki czarny chleb to był. Tylko czarny. Tak, to czasami nawet takie większe były, pamiętam.

Rafał Pękała: To w domu dziecka czym się zajmowaliście, co robiliście? Co robiły dzieci polskie?

Mieczysław Kurek: W domu dziecka, proszę pana, było tak: dyrektor, zamestitel' i tak zwany zawucz, to jest zarządzająca uczeniem. To, proszę pana, przede wszystkim chodziliśmy, ja chodziłem do ruskiej szkoły, tak, później [niezrozumiałe 00:39:01] też, to tam, proszę pana, historia WKP(b), książka taka była, „Raduga” - „Tęcza”, Wandy Wasilewskiej, w języku rosyjskim i polskim. Wie pan, później się zastanawiałem, dziwiłem się. Tę książkę znałem. Nie wiem, czy pan widział tę książkę, czytał. Chyba nie.

Rafał Pękała: Znam ją, ale nie widziałem.

Mieczysław Kurek: „Tęcza”. Same pochlebstwa, same obrzydliwości w stosunku do Stalina. Coś strasznego, co drugie

słowo to „Stalin”, „Lenin”, „Stalin”, „Marks”, „Engels”. To jest Wandy Wasilewskiej. Jeszcze jej ulica w Skierniewicach, do dzisiaj jest. Choć dzięki Związku Patriotów Polskich prawdopodobnie, nie wiem, zostaliśmy z Syberii przeniesieni do tej części europejskiej. Świat się przed nami otwierał kilka razy. Jak znaleźliśmy się w domu dziecka, to też dla nas był inny świat już. Już można było gdzieś tam mąki dostać, żeby skleić, bo to ręcznie ja robiłem, to mój napis był, prawda. I był taki, jego tu nie ma zapisanego, miał tę rękę lewą, inwalidą był z urodzenia - miał rękę, ale mniejszą. Ja tam nie wnikałem, ale od urodzenia, i on powiedział: „Słuchajcie - nas tak zebrał chyba siedmioro - napiszmy sobie, żebyśmy pamiętali o sobie”. I ja dzięki Tasi Czuwakowej to zrobiłem, ona mi pomagała kleić i robić, i później jeden drugiemu dała to i pisała. Nikt nikomu nie dyktował, to jedne są bardzo patriotyczne takie. Naprawdę tym żyliśmy. Panie redaktorze, żyliśmy. Proszę pana, hereżję panu powiem: starsi ludzie siadali przy drewnianym stole - ja byłem przy tym - jak Boga kocham, wywołują ducha czyjegoś, Piłsudskiego: „Duchu, duchu, powiedz, za ile miesięcy czy lat - lat - wrócimy do Polski. Prosimy cię usilnie”. I ten stół szas, szas, szas, cztery nogi. Słowo panu najświętsze daję, jak pragnę jeszcze trochę pożyć. Sam przy tym byłem. Może to podnosili ci starsi ludzie i ten stół wybijał tam trzy czy cztery razy. Czary to jakieś były, ale dlaczego mówię? Każdy z nas marzył o Polsce. Każdy. Nie było tak. Jak wrócę, Boże, jak ja wrócę, jak ja się najem, jak ja tego. Proszę pana, na Boże Narodzenie matka zrobiła, z tych kłósów natarła, taką mąkę zrobiła i z tą mąką gotowała i od dziadka dostała troszkę słoniny - tłuszczu, nie słoniny, a smalcu. Polata to, bo to gęste było. Jak ja to w Polsce będę jadł, jak zajadę. Nie dotknąłem, no bo to mąka sama gęsta z tym [smalcem]. Marzyliśmy, to było marzenie. Już oddaję to panu.

Rafał Pękała: A pamięta pan te osoby, które się wpisywały? Pamięta pan te osoby?

Mieczysław Kurek: Tak.

Rafał Pękała: Na pamiątkę...

Mieczysław Kurek: Teraz Kryśka mi... znaczy dwóch nie pamiętam, ale teraz, wczoraj Kryśka mi czytała, to ja niektóre skończyłem zdanie, ja wiedziałem kto, tak.

Rafał Pękała: Kaniewski na przykład. „Koledzy z Dziecińca Polskiego w Tomsku, na pamiątkę wpisał się Kaniewski”.

Mieczysław Kurek: Janek Kamiński.

Rafał Pękała: Kaniewski.

Mieczysław Kurek: Tak, tak.

Rafał Pękała: Skąd on był?

Mieczysław Kurek: Zmarł. On zatrzymał się w Przemyślu. Wspaniały chłopak, jego ojciec był, jak się nie mylę, policjantem. O, dla ruskich policjant to... w Katyniu zresztą [zginął]. Kaniewski, wspaniały chłopak.

Rafał Pękała: Lusja Kurek. Pana siostra, Lusja Kurek.

Mieczysław Kurek: Tak, siostra. Nie żyje już kilka lat. Tu pochowana na cmentarzu północnym.

Rafał Pękała: Dzieciniec, tak to się nazywało? Tak nazywaliście, dzieciniec?

Mieczysław Kurek: Co?

Rafał Pękała: Dzieciniec nazywaliście to miejsce?

Mieczysław Kurek: Tak, dzieciniec. To zależy, różnie. Jak kto chciał tak pisać.

Rafał Pękała: „Na pamiątkę z życia na Syberii wpisał się Janusz”.

Mieczysław Kurek: Kto?

Rafał Pękała: Janusz. Nie ma nazwiska.

Mieczysław Kurek: On się nazywał... Przypomnę [sobie]. Nie Sawiński, a... Ale wiem, jak wyglądał.

Rafał Pękała: A pamięta pan, skąd on był, skąd on pochodził? Skąd pochodził Janusz?

Mieczysław Kurek: Tego to nie wiem dokładnie. A to, to jest...

Rafał Pękała: Michalski?

Mieczysław Kurek: Tak. Dobry, dobry. Proszę pana, to jest coś, co sobie... ja to pokazywałem redaktorowi jednemu, to on mówi: „Ja z tego zrobię dobrą rzecz”, ja mówię: „Nie dam nikomu”. Wie pan, to był uczciwy pan. Nie chciałem swoim życiem z nikim się dzielić, jeżeli chodzi o Syberię. Z nikim. Miałem taki przypadek, powiem panu o tym. Jestem w Rembertowie, w jednej sali, uczelni wojskowej. Ja leżę tu, on tu śpi - półtora roku w jednej sali - Mieczysław też ma na imię, Lipiński, no i tak się dogadałem, mówię: „Wiesz, byłem na Syberii”. On się zainteresował i ja mu całą noc opowiadałem. Proszę pana, a jakiś, nie pamiętam, tydzień czy dwa z wykładów wzywają mnie - Informacja mnie wzywa. „Siadajcie”. Major Cwajk, pamiętam jak dziś, nazywał się. „No wiem, że dobrze się uczycie, że pomagacie tym słabszym - wie pan, bo byli bez średniego wykształcenia też, a to w tym czasie to wielka rzecz, wie pan - wy macie zasługi, to dla was tak, no ale wiecie, byliście na Syberii” - i mnie to drgnęło, coś tu nie tak. „Opowiedzcie mi”. A wiem, gdzie jestem. Informacja to było coś strasznego w wojsku, to UB to mało było. „Ale powiedzcie tak uczciwie”. Proszę pana, u niego siedziałem chyba... no, już na lekcję nie poszedłem. On wstał, major, Żyd, czarny taki, [i mówi]: „Podpiszcie mi to”. Podpisałem, że to, co byłem, co z nim rozmawiałem, nikomu więcej nie powiem. Gdybym to powiedział, biorę na tę swoją służbową odpowiedzialność. „Podpiszcie”. Podpisałem. On mówi: „Wiecie co, poruczniku?

- porucznikiem byłem - Bądźcie ostrożni. Bądźcie ostrożni". Ten Żyd, szef Informacji Akademii Wojskowej, nie zaszkodził [mi]. Mógł mnie zniszczyć, od razu. Wie pan, często dochodziło... Proszę pana, jestem w studium wojskowym, idę ze Zbyszkim Kugaczewskim ulicą Koszykową przy Koszykach - wie pan, gdzie to jest, przy Koszykach. Patrę - na wprost mnie idzie Miecio Lipiński. „Cześć”. „Cześć”, a Kugaczewski wiedział, ja Kugaczewskiemu powiedziałem, a obaj byliśmy wykładowcami w Studium Wojskowym tej Politechniki. Lipiński pyta: „Mieciu, gdzie ty jesteś teraz?”, ja mówię: „W niebieskich beretach, na wybrzeżu” - dywizja niebieskie berety, desantowa - a to nieprawda. „A ty gdzie jesteś?” „A - mówi - ja w Krakowie, w okręgu”. Ja mówię: „To chodź, przejdziemy się”. I teraz w tych Koszykach jest taki zakamarek, teraz tam może zlikwidowali, ale przedtem był - to był rok któryś, sześćdziesiąty pierwszy. Wprowadziliśmy tam jego i ja mówię: „Mietek, co ty?” i do niego tak: „Ty wiesz co? Ja cię nie uderzę, ale ci napluję w twarz” i tak mu plunąłem, a Kugaczewski tam powiedział brzydkie słowo, jak mu przyłożył - a w mundurze on był majora, ten Lipiński, my też. On też major, ja też major. A w oknie jakaś pani siedziała, zaczęła krzyczeć: „Oficerowie się biją!”, to my szybko rozeszliśmy się, uciekliśmy. Ten Lipiński był agentem. Kolega, na łóżku, a ten, widzi pan, przykład taki. Major, szef Informacji Wojskowej, Żydek, a inny miał [stosunek]. Zresztą tu jest odzwierciedlenie.

Rafał Pękała: Panie Mieczysławie, ktoś jeszcze żyje z tych osób, które były razem z panem w Tomsku?

Mieczysław Kurek: Proszę pana, tak z żoną analizowałem. Ja to już nie znalazłem nikogutko, ani jednego. To znaczy tam jeden może jest, ale nie wiem, on taki był chorowity, bo na tych pogrzebach to prawie chyba piętnastu byłem, a tak to nie.

Rafał Pękała: A wspominał pan, jeszcze przed tym zanim zaczęliśmy nagrywać, że jedna z tych osób mieszka w Izraelu, że może...

Mieczysław Kurek: A, Zylberg.

Rafał Pękała: Zylberg?

Mieczysław Kurek: Zylberga.

Rafał Pękała: Ile on może mieć lat?

Mieczysław Kurek: Żydek. No, był młodszy od nas, taki mądry chłopak, przyjemny. W Warszawie szedłem ulicą Marszałkowską, w mundurze, i przed nami idzie latem grupa osób, i wśród nich ten Zylberg jako cywil - wycieczka była z Izraela. I on z tej grupy wychodzi do mnie i [woła]: „Mietek?”, ja mówię: „Tak”. Ja nie wiedziałem, że to są Żydzi. I on mówi: „Kochany”, zaczął mnie całować i tego. „Słuchaj...” i tam zaczął ze mną rozmawiać, no i zaczyna mi [opowiadać]. Ja nie zdałem sobie sprawy, proszę pana. Wiedzieli o tym. Za parę dni opiekun tak zwany, opiekun w wojsku, to znaczy oficer kontrwywiadu, mówi: „A z kim wyście się spotkali na ulicy?”, ja mówię: „No i co z tego?”. A Marciniak on się nazywał. „No i co z tego? Rozmawiałem, tak. Kolega z domu dziecka”. „No ale wy wiecie, gdzie on jest?”. „W Izraelu, i co?”. „A wy wiecie, że trzeba spisać meldunek?”, ja mówię: „To napiszcie sobie”. Nie bałem

się jego, to taka świnią była, ale nic z tego nie zrobił. Ba, idąc często ze studentami, nie wiem, czy wie pan, że Ambasada Izraelska jest na wprost Filtrów, po drugiej stronie. Jak szło się ze studentami na Pole Mokotowskie, to trzeba było przechodzić koło ambasady, no i tam są te tablice, tam są zdjęcia. Na przykład ja kiedyś zatrzymałem się i chciałem poczytać - panie, zdjęcie mi zrobili, szefowi Instytutu pokazali. Proszę, podpułkownik Kurek zamiast studentów uczyć, to czyta gazety izraelskie.

Rafał Pękała: Jak on się znalazł na Syberii?

Mieczysław Kurek: Zylberberg?

Rafał Pękała: Zylberberg, tak.

Mieczysław Kurek: Nawet nie pytałem jego. Ja się z nim spotkałem już nie na Syberii, ale chyba już [w domu dziecka], bo on mi wpisał się już chyba w Afibskiej.

Rafał Pękała: Bo on tutaj jest wpisany.

Mieczysław Kurek: Ja jeszcze do...

Rafał Pękała: Czterdziesty czwarty rok, gdzieś tutaj go widziałem, w tej chwili nie pamiętam.

Mieczysław Kurek: Na takiej kartce oddzielnej chyba. Nie, to nie on.

Rafał Pękała: To nie on.

Mieczysław Kurek: To Grzywacz.

Rafał Pękała: Tak, Grzywacz.

Mieczysław Kurek: Nie żyje. Z mojego pokolenia prawie nikt nie żyje. Dlatego ja tu zaczynałem panu opowiadać takie...

Rafał Pękała: Tu też jest drugi Grzywacz. „Mietkowi w takich ciężkich czasach i smutnych czasach pobytu na Sybirze wpisał się J. Grzywacz” - Jurek, tak? Jurek Grzywacz? Tu Jurek Grzywacz się wpisał?

Mieczysław Kurek: Tu, na pogrzebie jego byłem. Spałem u niego w domu parę razy. O tym, co mówiłem.

Rafał Pękała: Tak.

Mieczysław Kurek: W tym więzieniu, o tym...

Rafał Pękała: On był takim przywódcą waszym, tak?

Mieczysław Kurek: Rok starszy.

Rafał Pękała: On był przywódcą waszym, takim liderem?

Mieczysław Kurek: O rok starszy, a taki mądry, taki rozsądny. Bardzo go szanowałem. Proszę pana, dzwonił mi prawie codziennie do siebie.

Rafał Pękała: Jakoś zżyliście się, tak?

Mieczysław Kurek: Dobry człowiek.

Rafał Pękała: Dobry człowiek?

Mieczysław Kurek: Wszyscy oni dobrzy.

Rafał Pękała: Mam jeszcze takie ostatnie pytanie do pana, do początku chciałbym wrócić - to znaczy jak pan zapamiętał wybuch wojny, 1 września '39? Gdzie pan był wtedy?

Mieczysław Kurek: 1 września?

Rafał Pękała: Tak.

Mieczysław Kurek: Proszę pana, 1 września ojciec miał, jak panu powiedziałem, trzy konie - dwa do roboty, a trzeci [ciągnął wóz]. Nie wziąłem, na zdjęciu jest ten koń z moją mamą. Wóz, żelaźniak tak zwany, wie pan, nie było tam jakichś gumiaków, żelaźniak. Na Polesiu to półkoszki takie plecione były - stawiano, żeby nic z wozu nie wypadło. Jechaliśmy do Brześcia, bo ojciec co piątek, bo miał piętnaście, a czasami osiemnaście czy dwadzieścia krów, bo to były łąki i tam pasł. I co, tydzień robił masło, i kury były i indyki, i ojciec to woził na sprzedaż dla Żydów. Wiem, jak to masło robili, taka beczka była, kręciło się ręcznie. Czasami, żeby miało kolor, to marchwi [dodawano dla] koloru, żeby było bardziej żółte, prawda, i jechaliśmy. To był piątek, 1 września. Ja, znaczy ojciec, mama i ja. Ja spałem pod taką derką, bo to rano, trzeba było jechać do Brześcia, było chyba z piętnaście kilometrów. I ojciec do mamy mówi: „Frانيا, chyba wojna” - bo leciały samoloty, bombowce, ojciec tak mówił, i mówi: „Wybuchy, słyszysz?”, a ja tę rozmowę słyszę. No ja odkryłem się i rzeczywiście: widziałem sześć albo dziewięć samolotów, tak „tuutuutu” i później były wybuchy. No i zajechaliśmy do Brześcia, u tego Żyda, Muszkiet się nazywał, słabo widział, gorzej - ja to też źle widzę, a on źle w ogóle, a bilon liczył bezbłędnie - jak ojciec wyprzągnął konia, torbę dawał do obrok, bo ja siedziałem w wozie, to ten Muszkiet przychodził, dawał mi kajzerkę i kawałek kiełbasy: „Masz, Mieciu, jedz” - bo ja

strasznie lubiłem kiełbasę, i do dziś kiełbasę lubię i kartofle. I on mi to dawał, i on tak - a ojciec stoi obok - mówi: „Panie Czesławie, oj, wojna, wojna”. Bo już tam widzę, cytadelę chyba rozbombili” - bo ten akcent to tam i u Żydów był też taki wschodni. Ojciec mówi tak: „No, chyba wojna”. No i przyjechaliśmy - tak, wojna. Kryształowe radio było takie, szukało się tam na słuchawki. I wojna, tak.

[KONIEC NAGRANIA 00:59:30]